

ZDZISŁAW DEBICKI
PISARZE POLSCY

WACŁAW POTOCKI.
(1625 — 1696)



NAKŁADEM BIBLIOTEK WYBOROWYCH W WARSZAWIE UL. SIENKIEWICZA 12. I KSIĘGOWNICZYM W POZNANIU PL. WOLNOŚCI

WARSZAWA-POZNAŃ



68561

WACŁAW POTOCKI

(1625 — 1696).

W roku 1850-tym Stanisław Przyłęcki wydał we Lwowie ze starego rękopisu poemat bohaterski p. t. »Wojna chocimska«.

Nie znalazłszy w rękopisie nazwiska autora, wydawca przypisał to dzieło Andrzejowi Lipskiemu, podwojewodzielemu sandomierskiemu i podczaszemu chełmskiemu.

Przez pewien czas mniemano, że przez Przyłęckiego odkryty został nowy, nieznany do tej pory z żadnego utworu poeta XVII-go wieku.

Mniemanie to zbił po dwóch dopiero latach na łamach »Dziennika literackiego (nr. 45 i 46 z listopada 1852 r.) Karol Szajnocha, dowiódłszy, że »Wojna chocimska« wyszła z pod pióra Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego, autora wielu dzieł poetycznych, bądź wydanych drukiem, bądź przechowanych w rękopisach.

Twórczość Potockiego stanęła od tej chwili w nowym świetle. Zaczęto ją badać i oceniać pod kątem tego niepowszedniego talentu, jaki bił z kart »Wojny chocimskiej«.

Ustalona sława Samuela ze Skrzypny Twardowskiego i innych »pisorymów« tego samego czasokresu zaczęła mierzchnąć. Przyćmiewał ich wszystkich Wacław Potocki. Jemu też oddała historia literatury berło poezji XVII-go wieku, uznając bogatą i wielostronną jego

K-249/76/74712

twórczość za najlepsze źródło do poznania charakteru i nastroju epoki, którą przedstawiał.

Był Wacław Potocki, jak wszyscy niemal poeci tego czasu, szlachcicem-ziemianinem.

Pochodził ze średnio zamożnej rodziny, pleczętującej się herbem Śrenława, a więc nie mającej nic wspólnego z wielkim domem Potockich-Pilawitów.

Przyszedł na świat w r. 1625-tym w Woli Łużeńskiej, w pow. bieckim ziemi krakowskiej, z ojca Adama, wyznania arjańskiego, i Zofji z Przypkowskich.

Gdzie pobierał nauki, napewno niewiadomo. Prawdopodobnie, jak przypuszcza prof. Korbut, w szkole arjańskiej, może w Raciborsku pod Krakowem. Uczniem Akademii Krakowskiej nie był, wyższego więc wykształcenia nie otrzymał. Po ukończeniu nauk osiadł na wsi, w Łużnej, i zajął się gospodarstwem. W r. 1648-ym ożenił się z Katarzyną Morsztynówną, arjanką. Miał z nią troje dzieci: dwóch synów i jedną córkę. Z tych dwojga dzieci najstarszy syn, Stefan, objął zawód wojskowy. Ten, wracając z wojny tureckiej, zmarł w 23-lej włości życia. W ślad za nim odeszło od ojca i dwoje pozostałych dzieci: córka Zofja, poślubiona Janowi Lipskiemu, staroście czchowskiemu i sandeckiemu, i syn Jerzy, podczaszy krakowski. Nadto śmierć wydarła mu żonę i braci. Poeta pozostał sam:

»Miałem żonę, miał bracią, syny wychowane,
Nie przestała śmierć rany zadawać na ranę,
Ażem sam jeden został, otoczony żalem«...

Osamotniony, pocieszał się pisaniem wierszy. Dożył sędziwego wieku.

»W ostatnich latach panowania króla Jana III-go — opowiada Szajnocha (»Szkice historyczne«, tom I, str. 247) — w porze coraz widoczniejszego upadku kraju, żył na Podgórzu, w okolicy Biecza, we wsi Łużna, przeszło

siedemdziesięcioletni staruszek, jedna z najcharakterystyczniejszych postaci swojego czasu. Sąsiedzi czcili w nim prawego, cnotami i nauką zasłużonego obywatela; natura stworzyła go poetą, obdarzonym do najpóźniejszych lat rzadką władzą wyobraźni, a zwłaszcza wymowy poetycznej; długie życie otoczyło go nakoniec zupełną samotnością. Odumarły go z kolei dzieci, żona, znajomi. Osiercony starzec pozostał sam jeden z swoim smutkiem domowym, z widokiem coraz posępniejszego stanu narodu i spraw publicznych, z darem głośnego wynurzenia swoich z tej obojej przyczyny żalów i skarg. Stąd, zajęty ustawicznie pracami poetycznymi, uniesiony właściwym starem wiekowi duchem zrządności, wylewał na papier obfite strumienie swego rodzinnego i patriotycznego lamentu«.

Umarł prawdopodobnie w r. 1696-tym.

Ten to »starzec samotny« był największym poetą XVII-go wieku.

Życie jego, odkąd mógł czuć i pojmować — mówi prof. Belcikowski — przypadło na czasy Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III-go, to znaczy na czasy pełne nieszczęść i przemian politycznych, ścierania się sprzecznych żywiołów i uderzających nieraz boleśnie serce i wyobraźnię wydarzeń. Ale ciemny ten obraz ma jedną stronę jaśniejszą, która uwalnia tę epokę od zarzutu zupełnego upadku moralnego i politycznego.

Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Turcji, utrzymuje w narodzie iskrę szlachetnego poczucia o swem stanowisku w Europie, zapasy z islamizmem rozbudzają w nim ducha bohaterstwa i rycerskiej dzielności. Nigdy więcej, jak w tym właśnie czasie, nie była Rzplita przejęta przeświadczeniem, że jest przedmurzem chrześcijaństwa, że jej obowiązkiem walczyć w obronie krzyża i ewangelji. Głęboka wiara i religijność, wrodzona od początku narodowi, pod wpływem tej myśli potężnieje na polu czynów i nabiera majestatycznej wielkości.

Taki widok roztaczał się przed oczyma Wacława Potockiego.

Jako syn swego wieku musiał on jednakowoż patrzeć nań nie z bezwzględego stanowiska, jakie w stosunku do przeszłości mogą zająć późniejsze czasy, ale z punktu widzenia pewnego stronnictwa lub stanu. Dlatego też wzrok naszego poety nie sięga poza horyzont szlachecki, i głos jego, ilekroć sądził swe czasy i wypadki, jest prawie zawsze wyrazem uczuć i myśli jego stanu. Ale ponieważ głosem tym odzywa się człowiek, stojący zdala od politycznych zatargów, niewmieszany w osobiste interesy i obcy namiętnościom, przeto jest to zarazem głos szlachetności i rozumu. Ze wszystkich jednak idei, poruszających tą epoką, jedna szczególnie przyłgnęła do jego serca: w Potockim najwyraźniej uwydatnił się i w nim znalazł najgodniejszego głosiciela ów duch rycersko-religijny, zrodzony przez walki z półksiężycem.

Autor »Wojny chocimskiej«, jak zgodnie stwierdzają ostatnie badania, zaczął pisać znacznie wcześniej, niż to dawniej przypuszczano.

Na lata 1648 — 1655 przypadają jego utwory młodzieńcze, niewielkiej zresztą dla historii literatury wartości. Należą tu: »Pojedynek rycerza chrześcijańskiego«, »Rozkosz światowa«, »Rozkosz duchowna«, »Tydzień stworzenia świata«, »Judyta«, »Katalog monarchów i królów polskich«, »Rokosz gliniański« i nieco później powstałe (1655 — 1660) »Pieśń pokutna«.

Wszystkie te utwory poznaliśmy dopiero niedawno dzięki wydanemu w r. 1911-tym przez prof. Brücknera nieocenionemu »Wirydarzowi poetyckiemu« J. T. Trembeckiego. Daleko im do tej wysokości, na której stoi »Wojna chocimska«, świadczą one jednak, że poeta od zarania swojej twórczości miał przedziwną łatwość wiersza.

To pozwoliło mu ważyć się na przedsięwzięcie śmiałe i olbrzymie. Przedsięwzięciem tem był przekład na język polski słynnego romansu Jana Barclay'a, Szkota, p. t. »Argenis«.

Imię Barclay'a, znane podówczas na całym świecie, nie było także obce i w Polsce. W innym bowiem swoim romansie p. t. Satyricon umieścił Barclay także pogląd na charakter i obyczaje narodów europejskich i tam w rozdziale VIII-ym zdanie swoje o Polsce wypowiedział. Zdanie to nie było dla Polski korzystne i dlatego Łukasz Opaliński, młodszy brat znanego satyryka, Krzysztofa, wystąpił z obroną Polski przeciw niesłusznym zarzutom w piśmie p. t. »Polonia defensa contra Joannem Barclay'um 1648«.

Tem ciekawszą mogła być dla Polaków »Argenida«.

Treść tego ogromnego romansu, najobszerniejszego w naszej literaturze, jest następująca:

Poliarch (streszcza prof. Belcikowski), nieznanymi młodzieńcem z cudzych krajów, kocha Argenidę, córkę Meleandry, króla sycylijskiego, i doznaje od niej wzajemności, lecz wskutek intryg i oskarżeń Lykogenesa, możnego pana sycylijskiego, musi opuścić Sycylię i udać się na tułactwo. Lykogenes marzy także o pozyskaniu ręki Argenidy i o władnięciu krajem. Podnosi wreszcie jawny bunt przeciw królowi. Archombrot, syn królowej maurytańskiej, który się poznał i zaprzyjaźnił z Poliarchem w czasie jego tułactwa, jako też Radyrobanes, król sardyński, pomagają w tej wojnie Meleandrowi; Lykogenes zostaje zwyciężony i zabity przez Archombrota. Radyrobanes kusi się teraz o rękę Argenidy, a widząc jej niechęć, zamierza podstępem ją porwać. Lecz gdy zamiar jego się wydał, zmuszony jest opuścić Sycylię, a król Meleander przeznacza Argenidzie za męża Archombrota. Tymczasem okazuje się, że tajemniczy Poliarch jest królem Galji. Bawi on w tej porze w Maurytanji, gdzie królo-

wej wielkie oddał usługi, odebrawszy skarby, zabrane jej przez korsarzy, i pokonawszy Radyrobanesa, który szuka pomsty na matce za powodzenie Archombrota. Królowa wzywa syna do Maurytanji, gdzie spotykają się obaj rywale i przyjaciele, Poliarch i Archombrot, a następnie wyprawia ich obu do Sycylii z listami do Meleandra: z listów tych pokazuje się, że Archombrot jest synem Meleandra z pierwszej jego małżonki, a siostry królowej maurytańskiej. Poliarch przeto otrzymuje rękę Argenidy i królestwo.

Napozór wydać się może trudnem do wytłumaczenia zainteresowanie poety i ówczesnego społeczeństwa polskiego tą bajką. W istocie rzecz jest zrozumiała. Urok, jaki miał ten romans w całej Europie cywilizowanej, a więc i w Polsce, polegał na tem, że »Argenida« była wielką alegorją, pod którą Barclay wystawił ówczesne stosunki i osobistości europejskie, a głównie francuskie. Z tego też zapewne powodu przypisał swój utwór Ludwikowi XIII-mu. Główna bohaterka romansu, Argenida, zdaniem krytyków francuskich, ma wyobrażać gasnący ze śmiercią Henryka III-go ród Walezjuszów (i dla Polski nieobojętny) albo też regencję, o którą wówczas kilka stronnictw walczyło. Prześladowany zaś od losu, a w końcu szczęśliwy kochanek Argenidy — to król Nawarry, późniejszy Henryk IV-ty.

Stosownie do tego autor zamieścił tu wiele ustępów, poświęconych rozmaitym kwestjom politycznym.

Potocki — zaznacza Bełcikowski — tłumacząc podobne miejsca, przenosił się duchem do Polski, i chociaż trzymał się wogóle danej myśli, to jednak nadawał jej barwę swojską i przekształcał odpowiednio do krajowych stosunków tak dalece, że używał wyrażen, które tylko polskim mogą odpowiadać instytucjom, podczas gdy w oryginale łacińskim wypowiedziane są one z niejakim naśladowaniem kolorytu starożytności. Stąd dziwnie wy-

glądają podobne ustępy przy całości, owianej duchem klasycyzmu, a w ustach tych Archombrotów i Meleandrow uderzająco brzmią wyrazy: sejmik, szlachta, elekcja i t. p. Ale taki był przyjęty u nas sposób tłumaczenia. Wszystko, co się publicznych spraw dotyczyło, musiało być zupełnie spolszczone, pociągnięte swojskim kolorytem, bo i pisarz i czytelnik przejęci byli nawskroś życiem politycznem i w niem największy interes znajdowali.

W ten sposób miał Potocki sposobność wypowiedzenia w »Argenidzie« swego zdania o stanie i rządzie Rzplitej. Jak wszyscy prawie nasi pisarze, ludzie dalej i jaśniej widzący niż ogół, ganił on te instytucje, które, wychodząc z nazbyt idealnego pojęcia o szlachetności i poświęceniu pojedynczych jednostek, wyrodziły się w ciągu wieków i stały przyczyną rozprzężenia. Pragnął on ograniczyć gminowładztwo szlacheckie, nie dać się rozwinąć oligarchji, podnoszącej wówczas głowę, a wzmoćnić i rozszerzyć władzę królewską i w tym celu, zaniechawszy elekcji, zaprowadzić tron dziedziczny. Oto jeden z tych ustępów (część I, rozdz. 15-ty), gdzie goście przy stole króla Meleandra toczą rozprawę o tem jaka jest najlepsza forma rządu:

»Wiem ja, wiem te narody i co się w nich dzieje:
Ślicznie kwitną, niestety! bo już są na schyłku,
Prawda, kwitnęły przedtem, teraz już posłku,
Albo, że prościej rzekę, żądały zadatku
Na swoją elekcję, do tego upadku
Tamto przyszło królestwo a nie znajdziesz iny
Oprócz tej elekcji cudownej przyczyny.
Wiem, póki dawnych państwo ojcowców plemię
Choć obrane rządziło, syn wstępował w strzemię
Rodzicielskie: i przyznam, że ptak białopióry
Całego prawie świata prznosił Arktry.

Zbytki wprzód, ambicja do tego obrzydła
Wypierzywać oboje poczęła mu skrzydła.
Nakoniec, co to kładziesz między ich ozdoby,
Śmierć im pewną gotuje i otwiera groby.
Bo tam, jako się skoro król z światem pożegna,
Otwierają swej woli wrota Interregna,
Gdzie kto duższy, ten lepszy: nuż kaptury owe,
I dotąd stoją one kaptury bezgłowe,
Aż przyjdzie elekcyja, kędy hurmem bieżą
Konkurenci i w sztuki koronę porzeją.
Jednych obletnicami, drugich gotowizną
Korumpują, a trzeci ledwie kość oblizną,
Ledwie ją na bankiecie winem splócze mocnem,
Aż swym głosem każdemu winien być pomocnym,
Aż się każdy o kreskę byle z obcym zgodzi,
Bowiem mu się swojego i wspomnieć nie godzi!...

Pominąwszy te »pociągania swojskim kolorytem«, naogół w tłumaczeniu swoim trzyma się Potocki wiernie oryginału, odstępując od niego tylko o tyle, o ile wymagał tego wiersz, zawsze od zwężłej prozy łacińskiej Barclay'a rozciąglejszy i wielomówniejszy. Przybyć więc musiały naturalnie ozdoby i porównania poetyczne, które ubarwiły opowiadanie, dając jednocześnie poecie możność malowniczego wypowiedzenia się w języku ojczystym.

Język ten pod piórem Potockiego osiąga wielką gładkość. Stwierdza to pierwszy lepszy przykład. Oto Argenis, dowiedziawszy się o mniemanej śmierci Pollarcha tak się odzywa do swojej ochmistrzyni, Selenissy (cz. rozdz. 7-my):

»Tedy mi umrzeć bronisz i zagość razem
Rany, co samem może zleczyć się żelazem?
Nicujesz słowa swoje, chcąc mię wędzić żywo.
Mocneż to, Selenisso, miłości ogniwo!

Tem serce zachelznane, a prawdziwem rzekła,
Nie na ostre żelazo, lecz pójdzcie do piekła.
Płońun żyć, cukier umrzeć, gdzie ten los dosięże
I z miłym przyjacielem na śwlecie rozprzęże...
To rzekłszy, ścięła zęby i sama się razem
I rękę opuściła ku ziemi z żelazem!...

Albo:

»Kiedy po długim deszczu i sprzykrzonej słońce
Rozpostrze na niebieskim słońce kołowrocie
Grzywy swoje promienne — trawy, kwiaty, listy
W rozmaitych farb barwy i kolor złocisty
Maluje; tak Argenis kropłom łez perłowym
Siła ozdoby dała śmiechem choć jałowym.
Śmiech był, lecz w uściech tylko — bo serce i oczy
Od śmiechu i od wszego pocieszenia boczy.«

»Argenida«, trzymana przez tłumacza w ukryciu i znana tylko przyjaciółom, odwiedzającym go w Łuźnej wyszła z druku dopiero w r. 1697-ym w Warszawie, nakładem oo. pijarów, którzy zaznaczyli w przedmowie, iż utwór ten przeszło 18 lat przeleżał w rękopisie i teraz dopiero »dla sławy narodu« zostaje wydany... »My — pisać wydawcy — nie chcąc tłumić tak zacnego wierszopisa i chwalebne zewsząd, bo prawdziwie herolicum carmen zagubić, wiekopomnej sławie i imieniu polskiemu ofiarujemy.«

Drugim utworem Potockiego o nieco zbliżonym do »Argenidy« charakterze jest »Syloret albo prawdziwy obraz nieosłabionego najdotkliwszemi przeciwnościami męstwa i uszczęśliwionej w poddaniu się wyrokowi Boskim ufności«, napisany, jak widać, z dedykacją p. t. »Poświęcenie mojej włelce i jedynie kochanej synowej, Jejmości pani Aleksandrze ze Stopina Potockiej, podczaszy nie krakowskiej, przy posłanym Syloracie« — po śmierci syna Jerzego. Równie dobrze jednak przypuszczać można,

że tylko dedykacja powstała wówczas, sam zaś utwór należy do wcześniejszych. I to jest prawdopodobniejsze.

»Syloret« jest romanssem, pełnym najrozmaitszych przygód, jakich doznają trzy po sobie następujące pokolenia. Bohater romansu w podeszłym już wieku żeni się z młodą Arsina. Ta kocha się w swoim pasierbie Daulecie (streszczenie prof. Bełcikowskiego) i kiedy mąż za sprawami kraju oddala się z Rodus, wyjawia Dauletowi swoją miłość. Daulet postępuje z macochą w podobny sposób, jak Hipolit z Fedrą. Zemstą zapalona Arsina zamierza go otruć, lecz kiedy Daulet dla spokojności domowej nagle opuszcza ojczyznę, syn własny Arsiny, Xifil, truje się przygotowaną trucizną. Arsina zabija się wówczas z rozpaczy i wstydu. Na to powraca do domu Syloret, a poznawszy całą rzecz, udaje się w świat na odszukanie Dauleta. Tymczasem Xifil, ponieważ lekarz nie trucizny, lecz opjum matce jego udzielił, przebudza się ze snu. Długo nie wie on, gdzie się brat i ojciec podziewają. Doszedłszy więc do lat dwudziestu, puszcza się w podróż, aby ich wynaleźć. W czasie swej wędrówki otrzymuje w nagrodę za męstwo rękę królowny Teolindy i jej królestwo.

Wkrótce jednak nieprzyjaciele zmuszają go do ucieczki z państwa. Ścigany, na prośby Teolindy, która obawiała się dostać w ręce wrogów, zabija ją i rzuca w rzekę. Ale rana królowej była słabą; wyratowana z wody, powraca na tron i rządzi w imieniu swego małoletniego syna, Eumenesa. Tymczasem Xifil, po rozłączeniu się z żoną, dostaje się do króla egipskiego Psamenita i do wysokiej dochodził godności. Podobnego losu doznał i Daulet, który po długim tułactwie i wędrówkach, w czasie których poznał w Taurydzie i uwłóził stamtąd siostrę Fascalinę, przybywa do Persji. Tam u Astjagesa, Cyrusa i Kambyzesa w wielkich zostaje łaskach. Z Kambyzesem udaje się do Egiptu, gdzie spotyka się niespodziewanie

z bratem Xifilem. Po śmierci Kambyzesa jeden zostaje królem armeńskim, a drugi egipskim i obaj idą następnie w świat szukać ojca, którego rzeczywiście odnajdują w Chaonji. Czynią później wyprawę na Pergam, lecz przed starciem się wojsk Xifil poznaje, że jego żona, Teolinda, którą miał za zabitą, panuje w tem mieście. Tak, pełni radości, wszyscy się nakoniec znajdują. Odtąd większą część romansu zajmuje historia Eumenesa, syna Xifila i Teolindy. Kocha on Merope, którą ujrzał raz w Efezie, rodzice zaś pragną go ożenić z Astymoną. Szczęśliwym jednak wypadkiem dowiaduje się, że obie są tą samą osobą. Astymona przybywa już do Pergamu, lecz w drodze napada ją Atys, król Lichji. Aby ująć jego niewoli, nieszczęśliwa dziewica rzuca się do morza. Wtedy rodzice nakłaniają Eumenesa do ożenienia się z Ancestrą, królowną Palmiry, gdzie znów znajduje rywali w Atysie i Teukrze. Rzecz jednak załatwia się z ogólnem zadowoleniem, bo Eumenes znalazł na dworze palmirskim swoją Astymonę, którą był Delfin z morza wyratował. Z nią się wzięć żeni. Atys tymczasem dostaje Ancestrę, a Teuker inną dziewicę za małżonkę.

W ten sposób wszystko dobrze się kończy.

Jakie są źródła tej bogatej w przypadki historii romantycznej tytu serc, dotychczas dobrze nie wiemy. Autor mówi nam tylko ogólnikowo o tem, że obraz jego »z starodawnej historii, z różnych greckich i łacińskich pisarzy wyjęty i odmalowany« został, a przez »W. Potockiego w rymie polskim żywszemi kolorami wzmocniony«. Nic ponad to. Dopiero prof. Edwardowi Porębowiczowi zawdzięczamy stwierdzenie, że pierwszy epizod »Syloreta« (historja pasierba Dauleta, kuzzonego od macochy Arsiny) wzięty jest z *Metamorfoz* Apulejusza, z tą jedynie zmianą, że bezimienne greckie figury noszą u Potockiego imiona.

Oczywiście, podobnie jest i z innymi epizodami. Mniej nas to jednak obchodzić powinno, skąd brał poeta bajkę, więcej natomiast jak ją »wzmacniał w rymie polskim żywymi kolorami«, tu bowiem ujawnia się indywidualność i talent poety.

Forma »Syloreta«, podobnie jak forma »Argenidy«, świadczy o niepospolitej łatwości, z jaką Potocki władał trudną stancą ośmiowierszową. Nie brak tu ustępów, pisanych z prawdziwym polotem poetyckim i pełnych napięcia dramatycznego.

Oto np. jak Teolinda w czasie pogoni nieprzyjacielskiej błaga Xifila o śmierć z jego ręki, aby się nie dostać do niewoli:

»Kędy Araxes twarde brzegi łomie,
Stanąwszy rzecze: drogi przyjacielu,
Gdy nam tak grzeszy fortuna widomie,
Niemasz, prócz śmierci, na jej złość fortelu,
Wolę tu umrzeć, niżli żyć we sromie;
Kto życiem gardzi, nie trzeba słów wlelu,
Pieści się z ciałem przez to umysł miękki —
Mam umierać, niech z twej umieram ręki.

Ta woda grobem, te mi gwiazdy śwlece
Będą, miłości przeciw tobie świadki:
Tak ciała w ziemi gnić jako i na rzece.
Nie mogłeś ze mnie mieć synowy matki,
Puśćmy do końca złej fortunie lece:
Tu zabiwszy, zrzuć żony swej ostatki,
Dobytaj miecza i utop w jej sercu,
Któryś niedawno przysiągł na kobiercu...

Krew moja, która na mieczu zostanie,
Skoro, zabiwszy, w rzece mnie utopisz,
Uczynić w sercu niezapominanie.
Nie samę tylko swoją broń nią skropisz:

Drukuj na sercu moje nią kochanie,
I ze łzami ją pomieszawszy, to pisz:
Może być piękna (inna) i mieć siła złota,
W miłości nigdy nie będzie jako ta«.

A Xifil:

»To rzekłszy, tnie ją. Lecz raz drżącej ręki
Ledwie że zwierchniej kęs uszkodził skóry;
Siła mu miłość, siła zawój miękki
Ujął pochopu, choć miecz spadał z góry.
I pchnąwszy z konia zemdlął przez łąki,
Sunie, jako ptak, uniesiony pióry,
Że choć po płasku, nie znać konia w biegu,
Araxowego trzymając się brzegu.
Ledwie mu przyszło miecz do pochew schować,
Nie obejrzy się, choćby szło o gardło,
Nie zwykło bowiem serce tak żałować,
Co szczęście oczom bolesnym wydarło.
Zapomniał konia cugłami kierować,
Zda mu się, że go w miejscu coś przywarło,
I że na miejscu stoł jako wryty,
Choćż koń płasku nie tyka kopyty«.

Z przytoczonych urywków widać, jak potoczysty i jak dojrzały jest wiersz Potockiego. Niestety, wobec znacznych rozmiarów utworu (17.000 wierszy) nuży on mimo swoich niewątpliwych zalet i czytelnikowi dzisiejszemu zabawy zgotować nie może.

Nie zgotował jej atoli także i współczesnym, los bowiem chciał, żeby »Syloret« prawie stulecie czekał na światło dzienne, gdyż, napisany około r. 1690-go, wyszedł z druku dopiero w r. 1764-ym w chwili, kiedy w Polsce rozpoczynała się już nowa era, to zn. kiedy po rozkładzie czasów saskich wstawał różowy świt »wieku oświecenia«. Nie spełnił więc poemat Potockiego swej roli, pozostał tylko dokumentem, świadczącym od strony autora o upodobaniu

niach literackich, jakie miało w XVII-tym wieku społeczeństwo polskie, głodne romantycznej bajki.

Romanse tego rodzaju cieszyły się wówczas poczytnością w całym świecie zachodnim. Wprowadzały one przez literaturę do życia nowe, nieznanne przedtem pojęcia.

Pomiędzy temi pojęciami naczelnie miejsce zajmowała miłość. Dzieje serca ludzkiego i jego namiętności zaczynały interesować coraz żywiej. Kobieta stawiała zwolna na piedestale, który miał dla niej dźwignąć wiek XVIII-ty, wiek niezaprzeczonego jej królestwa.

Prądy te przenikały także i do Polski.

»Na kartach poezji z wieków zygmunto-wskich — mówił prof. Bełcikowski — napełnionych szczękiem oręża, gwarem sejmów i sejmików, nabożnym głosem psalmów, kobieta podrzędne tylko zajmowała stanowisko. Teraz, ze zmianą wyobrażeń społecznych i idąc za przykładem włoskich i francuskich pisarzy, zaczęli także i nasi poświęcać więcej uwagi kobiecie i wysławiać ją w swych utworach. Miłość i kobieta zrobiły w XVII-tym wieku wyłom w naszej literaturze i szybko zajęły w niej miejsce, jakie już posiadały w literaturach zagranicznych. Poeci nasi zaczynają kreślić wdzięki kobiece, odkrywając w nich nowe piękno dla swojej wyobraźni — i to w duchu swego czasu — zaczynają także wnikać w głębię serca i badać tajemnice niewieściego charakteru, robiąc często spostrzeżenia właściwe tym, którzy przez dłuższy czas żyli w świecie miłości, zachwyty i rozczarowania«.

To wszystko nie było obce i Potockiemu. Naturę kobiety znał on dobrze i wszechstronnie, o czem świadczy złośliwa, ale trafna charakterystyka poci nadobnej, włożona w usta Dauletowi, który waha się z wyborem małżonki, gdyż wie, że:

»Bogata zwykle męża lekceważy;
Uboga będzie na rodzinę kradła;
Nadobnej zawsze trzeba chować straży;
Szpetna, jakby też kto liznął kowadła,
Ledaczego się młodej zabaży¹⁾,
A stare wadzą podejrzeniem stadła,
Przykre z nią życie, niemila swoboda,
Prawie codzienna kłótnia, rzadka zgoda.

Wysokiej siła wychodzi na bramy;
Mała do złości skłonna i do plotek;
Dworka, nic tylko stroje, figle, kramy;
Domowa trusia, jako morski kotek,
Choć się na strojach francuskich nie znamy,
Nakładzie na się pstrocin i błyskotek,
Jeśli się kiedy dowie o błędzie,
Choć nieproszona, wpół barancu²⁾ jedzie«.

Do »romansów« Potockiego należy jeszcze »Historja o Wirginiej pannie« albo, jak w innych rękopisach brzmią tytuły: »Smutna przygoda i śmierć żałosna nadobnej Wirginiej, dziewicy rzymskiej« lub prościej »Smutna przygoda Wirginiej, dziewicy rzymskiej«.

Utwór ten prawdopodobnie napisany został między r. 1673-im a 1680-tym i znów jak »Syloret« 100 lat w rękopisie przeleżał, drukowany był bowiem dopiero w r. 1777-ym w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych«.

Treść do tego poematu — wyjaśnia prof. Pilat — wziętą Potocki ze znanego opowiadania Liwjusza, którego trzyma się wiernie w ogólnym toku powieści, rozszerza jednak przedmiot mnóstwem uwag i dodatków, mających na celu moralizowanie. Że poecie nie chodziło o opowiadanie, ale głównie o moralizowanie, to widać najlepiej z obszernego wstępu, gdzie w sposób chaotyczny

¹⁾ zabaży = zażąda, zachce, zamarzy.

²⁾ baranczy = barani.

i rozwlekły autor usiłuje dowieść i ustalić, że przyczyną nieszczęść na świecie jest kobieta, która »psikus i złość« wyrządza. Dowodzenie to, bardzo zresztą powierzchowne, popierają liczne przykłady, zaczerpnięte z dziejów.

Moralizatorstwo jednak nie tylko jest cechą wstępu. Przesyca ono również i cały poemat, w którego strofach autor w mniej lub więcej dosadny sposób plętnuje plotkarstwo kobiet, ich dewocję i inne przywary.

Pozatem pełno tu tych samych co w »Argenldzie« i »Sylorecie« pomieszanych pojęć: świat pogański łączy się w jedno ze światem chrześcijańskim i szlachecko-polskim. Są np. w poemacie wzmianki o klasztorach i kaznodziejach w Rzymie, ale ci Rzymianie są nieodrodnymi szlachciami polskimi z wieku XVII-go. Wodzowie są hetmanami, a nawet czasem wojewodami. Wojsko pod wpływem opowiadań Wirginjusza porzuca »hetmańskie buławy«, senat zbiera się w »kościelce«, a patrycjusze prawią w mowach swoich o różnicy między »karmazynami« a »mieszczanami«. O Icylim, narzeczonym Wirginji, gdy miał być bity przez liktorów, mówi Potocki, że był »blisko kobierca«, niby wyrostek szlachecki. Appjusza wsadzają do »turmy«, a co najoryginalniejsza, że lud rzymski, oburzony samowolą Appjusza, woła: »Tedy już w mieście gorzej będziem żyli, niż na Krępaku albo na Bieszczadzie«.

Ostatnim tego rodzaju utworem Potockiego jest »Historja równej odwagi ale różnej fortuny dwu pięknych Tressy i Gazele w Holandjej panien«, dotychczas niewydana, a znana jedynie z rękopisu, znajdującego się w Petersburgu. Rękopiś ten pochodzi z biblioteki Załuskich. Czytał go i częściowo zużytkował w pracy swej p. t.: »Puścizna rękopiśmienna po W. Potockim« profesor Brückner.

Gdyby Potocki tylko był te romanse pisał, to, pomimo ich zalet, nie byłby poetą godnym pamięci potom-

nych. Zbyt to już dla nas trywjalne i zbyt pełne barokowej przesady w obrazowaniu.

Ale to jest zaledwie nikła część ogromnej twórczości tego osobliwego poety, który, mało znany współczesnym, zaćmiewa dziś wszystkich niemal pisarzy swego wieku.

Ten swój triumf zagrobowy, to swoje na niezwykłą miarę zwycięstwo zawdzięcza Potocki »Wojnie chocimskiej«.

Właściwy tytuł tego eposu rycerskiego brzmi:

»Transakcyja wojny chocimskiej, gdzie Osman, cesarz turecki, wszystkie państwa swoich z Afryki, z Azji i z Europy na Polaki zgromadziwszy siły, za łaską Najwyższego Pana roztropnością czułych i opatrznych wodzów a dzielnością rycerstwa polskiego spadł z imprezy swojej i straciwszy sto tysięcy ludzi, część w polu, część do naszych szturmując, część własnych broniąc obozów: starego z Koroną polską potwierdziwszy przymierza, inglorius wrócił do Konstantynopola. Roku zbawiennego 1621 stanąwszy pod Chocimem dnia trzeciego Septembra, odszedł dnia dziesiątego Octobra. Z różnych jako manuskryptów i dyaryuszów tak z relacyi ludzi starych, którzy tam byli praesentes zebrane, ale osobliwie z tradycyi JW. JM. Pana Jakóba Sobieskiego, od stanu rycerskiego w tej ekspedycji komisarza, a potem kanclerza krakowskiego z łacińskiego na polskie dostatecznie dla nieśmiertelnej narodu polskiego sławy wierszem przetłómaczone. Roku Pańskiego 1670. Dnia Decembra ostatniego«.

Jak sam poeta przyznaje, »Wojna chocimska« oparta jest głównie na pamiętniku Jakóba Sobieskiego, który był wyznaczonym przez Sejm komisarzem wojny chocimskiej. Pamiętnik p. t. »Commentariorum Chotienensis belli libri tres« uzupełniły inne jeszcze źródła, a więc, jak sam poeta zaznacza: manuskrypty, diariusze i relacje ludzi starych, uczestników tej wojny.

Wiedząc to od samego autora, nietrudno już wyobrazić sobie proces powstawania poematu.

W zacisznym dworze wiejskim, w czasie długich zimowych miesięcy, osamotniony i bolejący nad zgonem dzieci ojciec szukał ucieczki w poezji. Z komentarzami Sobieskiego w rękę przetwarzał na wiersz lapidarną prozę łacińską oryginału. Nagle zadźwięczały za oknami janczary, zaskrzyptały płozy sań na śniegu i okutany w tołuby zjawiał się sąsiad. Rozpoczęła się gawęda przy kominku, na którym płonęły smolne szczapy sosnowe. Rozkoszne ciepło rozgrzewało gospodarza i jego gości, a węgrzyn, toczony z beczułki, stojącej w kącie na lewarach, rozwłazywał języki. Poeta w toku rozmowy napomknął o swojej pracy. Może przeczytał jeden lub drugi ustęp swojej transkrypcji. Rzecz poszła o wojnie chocimskiej. Okazało się, iż gość był jej uczestnikiem. Zagrały w nim dawne wspomnienia. Przypomniała się młodość. A że każdy szlachcic był przednim narratorem i opowiadać lubił, przeto, gdy go chętnie słuchano, prawił szeroko i długo, stając się mimowiednym współtwórcą poematu, z jego to bowiem opowiadań powstawały potem te żywe, jakby na bezpośrednich przeżyciach oparte sceny obozowe i obrazy bitew, prawdą tryskające. Tak wzbogacała się pleśń za pieśnią, tak przybywało szczegółów, a »Wojna« oddalała się od swego prozaicznego pierwowzoru i nabierała cech już nie »przeróbki«, ale pod twórczym poczętem tchnieniem poematu.

Przypatrzmy się poematowi temu bliżej.

Już sam temat — mówi prof. Pilat — był znakomicie obrany i świadczy o zmyśle poetyckim Potockiego i wyższości jego pod tym względem nad poprzednikiem, Twardowskim.

Wyprawa chocimska z roku 1621-go była jednym z tych wypadków dziejowych, około których obracała się

przyszłość narodu polskiego. Nie chodziło tu o zdobycie lub odebranie jakiegoś terytorjum, o zmianę drobną w stosunkach międzynarodowych Polski i Turcji, ale o to, czy Rzeczpospolita pozostanie niepodległą i chrześcijańską, czy też przejdzie pod jarzmo tureckie. Osman bowiem wpadł do Polski z olbrzymią siłą 300.000 wojska z zamiarem jej zniszczenia; przeciw najezdnikom wysłała Rzeczpospolita 65.000 Polaków i Zaporozców, pod dowództwem Chodkiewicza. Pomimo tego, męstwo rycerstwa polskiego ocaliło Rzeczpospolitą od jarzma, a zarazem uchroniło Europę od najazdu tureckiego.

Przedmiot tak obszernej doniosłości, tak ściśle związany z życiem i losami narodu, będący nawet faktem światowego znaczenia, nadawał się rzeczywiście do epicznego poematu wielkich rozmiarów, a chociaż nie odnosił się do odległej przeszłości, to jednak, jako oddzielony przestrzenią półwieku i różnemi zmianami w stosunkach politycznych i społecznych Rzeczypospolitej mógł być wzięty za temat do artystycznej kompozycji.

Tak też Potocki uczynił. Zmysł poetycki poprowadził go dobrze.

Wybór był trafny. I gdyby poeta umiał wyłamać się z pod władzy wyobrażeń współczesnych o celu i zadaniu epoki historycznej, kto wie, czy nie byłby stworzył arcydzieła. Ale, niestety, pozostał on w niewoli swojej epoki.

I on więc nie zna różnicy między historją a poezją. Historia zabija w »Wojnie chocimskiej« każdy śmielszy polot wyobraźni. Trzymanie się rzeczywistości, to znaczy w danym przypadku źródła, jakim był pamiętnik Sobieskiego, uniemożliwia poecie kompozycję artystyczną na własną rękę, nakłada na nie-

go kajdany, które ściągają go ciągle ku ziemi, ilekroć podulesie się wyżej.

Stąd — tłumaczy prof. Pilat — w poemacie Potockiego, podobnie jak w »Wojnie Domowej« Twardowskiego, niema żadnej całości, niema fabuły, jest to jakby wyrwany epizod historii, podany in crudo, bez powiązania szczegółów w całość, bez zaokrąglenia, bez końca, bez tych wszystkich warunków, jakich wymaga dzieło sztuki. Autor, podobnie jak Twardowski, sam czuje, że gubi się w szczegółach, idąc za rzeczywistością, to też co chwila nawołuje siebie do utrzymania związku myśli (»wróćmy się do rzeczy«, »gdzież mnie to pióro rozpedzone zniosło«, »ale ja się do rzeczy wracam przedsięwziętej« i t. d.), ale mimo to błąka się coraz dalej w tej gmatwaninie wypadków, jakby w jakim labiryncie, nie umiając się z niego wydobyć.

A jednak wartość »Wojny chocimskiej« jest niewątpliwa i duża. Polega ona na dwóch rzeczach: naprzód na wysokim nastroju poetyckim, który przenika cały poemat i stawia go przed wszystkie utwory współczesne, będące przeważnie tylko rymowaną prozą, po wtóre — na niezwyklej i niespotykanej w tej mierze u innych poetów tego okresu zdolności plastycznego przedstawienia rzeczy.

Na wysoki nastrój poetycki u Potockiego — mówi Pilat — złożyły się dwa pierwiastki: gorący patriotyzm i głęboka religijność. Oba te pierwiastki, ściśle z sobą związane, były wynikiem współczesnych stosunków. Ustawiczne wojny z Kozakami, Tatarami, Turkami, Moskwą i Szwedami obudziły ducha rycerskiego w narodzie polskim, poczucie obowiązków względem ojczyzny, a rozmaite klęski i nieszczęścia, które wśród tych wojen spadały na naród, doprowadziły do przekonania, że walki te w znacznej części prowadzone były dla obrony chrześcijaństwa, co znów spotęgowało żarliwość religijną i pod-

niosło ją do wysokiego stopnia. U Potockiego oba te pierwiastki występują w jak najszlachetniejszej formie.

Chciałby on w narodzie wskrzesić bohaterstwo dawnych, piastowskich czasów, odrodzić współczesne pokolenie, ulegające zepsuciu, usunąć zakorzenioną zniechęcałość, bezczynność, małoduszność, zbytki, zamiłowanie do cudzoziemszczyzny i wrócić do dawnej prostoty i czystości obyczajów:

»Niech Muzy moje pieją, oby takie pieśni
Potomków ich ruszyły ze snu, z drzymu, z pieśni«...

Tak mógł wołać tylko poeta-obywatel, któremu głęboko na sercu leżało odrodzenie własnego narodu i który chciał go nie tylko »uszcześliwić«, ale i »cały świat nim zadziwić«.

Stawiając szlachcie za wzór rycerstwo, walczące pod Chocimem, Potocki powiada, że »każda pierś rycerska« była tam dla wroga »fortecą«, do której trzeba było »dział burzących«.

»Takie przedtem rodziła Sarmacyja syny«:
»Rzekłbyś, że to ci wstali z Bolesławem z trumny,
Co żelazne po końcach ojczyzny kolumny
Stawiali, kiedy na wschód padł Rusin pre m u d r y,
Na zachód pyszny Niemlec krwią zaszargał pludry«.

Potocki jest również żarliwym katolikiem, choć niedawno dopiero nawróconym. Był, jak wiemy, arjaninem. Dopiero pod grozą edyktu z r. 1658-go przeciw arjanom przyjął katolicyzm. Raz jednak zdecydowawszy się na ten krok, pozostał już wlewnym synem Kościoła.

Podobnie jak współczesna mu powszechność, wierzył głęboko, że wszystkie nieszczęścia i klęski, spadające na państwo i naród, są karą za grzechy. Nie wątpił jednak o miłosierdziu boskiem.

Ufał, że Opatrzność czuwa nad narodem i że Bóg sprawiedliwy nagrodzi go za trudy i cierpienia.

Pod wpływem tych poglądów politycznych i religijnych — słusznie zauważa prof. Pilat — co chwila przemienia się Potocki z historyka, opisującego suche zdarzenia, w poetę-proroka, wieszczą, wskazującego narcydowi drogę na przyszłość, dającego mu rady i przestrogi — i właśnie co do tego wysokiego nastroju wybija się nie tylko ponad współczesnych panegirystów, ale nawet nad najznacześniejszych poetów. Jeden tylko Kochanowski w Psalmodji stoi na podobnym stanowisku.

Niektóre z tych ustępów, w których, jako wieszcz, odzywa się w imieniu narodu do Boga i błaga o pomoc lub składa mu dzięki, są bardzo piękne.

Pomijamy tu przytoczoną w naszych »Wypisach« prześliczną apostrofę do Boga na wstępie poematu, powołujemy się natomiast na podobną apostrofę końcową, która brzmi:

»Tobie, tobie, Monarcho szerokiego światła,
Aczci się żadna potkać nie może odpłata
Za twoje dobrodziejstwa, któremi (przez szpary
Na nasze patrząc grzechy) krom końca, (krom miary
Swoje raczysz stworzenie; mostem przed bogatym
Posławszy ciała nasze Twoim majestatem,
Niesiemy hołd powlnny i wieczne trybuty,
Pełne usta twej chwały i serce pokuty,
Tobie w piersiach, podniósłszy tryumfalne palmy,
Święty pean przez hymny głosłmy i psalmy;
Twoja to Wiktoryja, Twój fest, Twoje dziłwy,
Że Turczyn, który samym strachem końskiej grzywy
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził

O szczyptę Twoich ludzi, których wzgardził przodem
I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem;

Twojej to, Twojej dzieło wszechmogącej ręki,
Za coć wszyscy pokorne oddajemy dzięki.

Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, w dobrej sile
Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!

Co do zdolności plastycznego przedstawienia rzeczy, na której przedewszystkiem polega epika, to, według prof. Pilata, żaden z poetów tego okresu z Potockim równać się nie może.

W »Wojnie chocimskiej« jest mnóstwo wprost znakomitych opisów bitew, potyczek lub walk na dwójkę, obrazów przygotowań wojennych, obrazów życia szlacheckiego, skreślonych nie tylko z wielką siłą i prawdą, ale z dziwną wyrazistością, nawet drobiazgowością w szczegółach.

W obrazowaniu używa zwykle Potocki porównań, branych z otaczającego światła swojskiego (porównania do psów, chartów, jastrzębi).

Jeżeli to wszystko dodaje poematowi uroku w tym stopniu, iż nawet dzisiejszy wybredny czytelnik niejedną jego strofę odczytać może z prawdziwą rozkoszą, to z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że urok ów często pryska z powodu nadużywanej przez poetę, a właściwej XVII-mu wiekowi, przesadnej retoryczności i napuszystości, która przechodził niekiedy w typowy panegiryzm (ciągłe porównania z Achillem, Hektorem, Epaminondasem, Scypjonem, Aleksandrem Wielkim i t. d.). Nadto psują wrażenie częste, a nagle przeskoki z uroczystego, poważnego nastroju do satyry, anegdoty albo

i niesmacznego żartu, zbytnia dosadność i trywjalność barw w opisach, język przepelniony wyrazami obcymi, mało wykwiłtny, nieraz prostaczy i gruby, wreszcie rymy niekunsztowne, zaniedbane.

»Mieszanina ta rozmaitych cech, rysów i stylów w poemacie robi dziwne wrażenie — konkluduje prof. Pilat. — Jest to poemat, który w wielu ustępach ma charakter rycersko-religijnej epopeli, gdzie indziej jest wierszowaną historją, to znów gawędą, satyrą, płaską anegdotą, nareszcie rozprawą moralno-dydaktyczną; obok żywiołu epicznego zawiera wlele liryzmu i, ściśle biorąc, nie odpowiada on żadnej formie poetyckiej.

Że jednak Potocki miał zamiar pisać poemat epiczny na wzór dawniejszych epopeli, dowodzi to, że na początku wspomina Homera, Wergiljusza, a nawet Ronsarda. Wpływu literatury klasycznej na »Wojnę chocimską« znać jednak bardzo mało. Aparat mitologiczny, odgrywający główną rolę w epopiejach starożytnych, zastąpił Potocki Bogiem chrześcijańskim; imiona Bellony, Marsa i inne tym podobne są zwykle użyte w charakterze przenośni. Tylko w porównaniach do bohaterów starożytnych: Achillesa, Hektora, Agamemnona i t. d. widać reminiscencje klasycyzmu. Zato na niektórych opisach, obrazach i porównaniach widoczny jest wpływ »Jerozolimy Wyzwolonej« Tassa, którą Potocki bez wątplenia musiał czytać w przekładzie Piotra Kochanowskiego.

Dla uzupełnienia charakterystyki poematu i poety prof. Pilat dodaje, że w »Wojnie chocimskiej« występuje Potocki jako przeciwnik królów obcego pochodzenia i możnych panów, a główne zasługi przypisuje rycerstwu chocimskiemu, mianowicie małopolskiemu (t. j. swoim współziomom).

Zygmuntowi III-mu, »leniwemu jako żółw« — powiada — »psie gony (polowanie) miłsze były niż sława dobra, niż całość korony«; Władysław IV-ty w czasie

wyprawy chocimskiej »w aptecę« (chory), nie w obozie Jan Kazimierz to »ptak obcy rodem«, na którego dworze rej wodzą »metresy, karli, skrzypkowle, pochlebce«. Zato nowoobranego Wiśniowieckiego uważa za przyszłego zbawcę Ojczyzny. »Bóg — pisze — rozegnawszy niemieckie żółwy, francuskie papugi, szwedzkie sępy, gwiazdy swoje (herb Wiśniowieckich) na własnym umieścił niebie«. Panowie i senatorowie żyją w zbytku i w »splendorze«, jeżdżą po »grabstwo« do Wiednia, »golą wąsy«, z bohaterów poszli w »gachy«, którym na widok wojny »łydki dygocą, zęby skaczą w gębie«. Charakterystyczną jest rzeczą, że Potocki wielką uczoność i wiedzę uważa za niepotrzebną:

»Szlachcic byle się przedać po łacinie nie dał,
Byle umiał Tacyta zażyć z Cyncerem,
A Seneki do tego: dosyć jest uczonym«.

Niedość na tem. Poeta z całym przekonaniem, że słuszność jest po jego stronie, wyśmiewa zapatrywanie »mędrelków«, że ziemia obraca się około słońca, nie słońce około ziemi (»ziemią, jako pieczenią, obróca na rożnie«).

Wszystko to obniża wartość poematu i zbliża go, jak trafnie określa prof. Chlebowski, »do pomników poezji ludowej i utworów Reja«. A jednak, pomimo to, »Wojna chocimska« zgodnym głosem wszystkich historyków i krytyków literatury postawiona została na wyżynach poezji polskiej XVII-go wieku.

Czemuż to zawdzięcza?

Oto — mówi prof. Chlebowski — choć idee i uczucia poety nie znajdują odpowiedniej dla siebie formy i przywdzieją niezdarnie skrajane i pozszywane szaty, nie tracą mimo to swej podniosłości i piękności, i choć tłumy przekładać zawsze będą zgrabny i lśniący strój i rozkoszować się jego wdziękami, choćby pod nim znajdował się

bezduszny tylko manekin, to dla głębszych umysłów duchowe piękno stanowić będzie zawsze źródło najwyższej rozkoszy, a żebraczy płaszcz nie zasłoni przed nimi majestatu wielkiej idei. Na tem zasadza się cała piękność »Wojny chocimskiej«. Gorące uczucie i myśli podniosłej nadają samej formie nawet miejscami to uroczystą powagę, to wdzięk ujmujący, to znowu rycerski animusz lub satyryczną werwę. Idea moralnego odrodzenia szlachty przez powrót do pierwotnej prostoty obyczajów piastowskiej epoki, choć błędna, przedstawia przecie bliskie pokrewieństwo z ideą odrodzenia społeczeństwa przez powrót do stanu natury, odgrywającą tak ważną rolę w życiu umysłowym i w literaturze XVIII-go stulecia. Ideał rycerza-obywatela, broniącego krwią własną Ojczyzny i cywilizacji europejskiej przed najazdem dziczy wschodniej, świadczy o podniosłym pomowaniu narodu, jako całości żywej, mającej swe posiadnictwo cywilizacyjne i obowiązanej do jego spełnienia pod groźbą utraty swego znaczenia i bytu. Wreszcie idea Opatrzności, czuwającej nad losem narodów i jednostek, służącej za nieprzemyślany puklerz tym, co idą wskazanym przez nią drogami, a karcącej bez miłosierdzia pysznych zbrodniarzy, gwałcicieli prawdy i sprawiedliwości, stanowi u Potockiego kamień węgielny tego poglądu na świat i życie, jego prostej, lecz podniosłej historjozofji. Cały poemat jest tylko bogatą i różnobarwną ilustracją powyższych idei, przypominającą stosunkiem nieudolnej lub sztywnej formy do wspaniałej treści obrazy religijne natchnionych mistrzów sztuki średniowiecznej.

To podniosłe stanowisko pozwoliło Potockiemu dożyć zarówno nędzę moralną, kryjącą się pod przepychem życia ówczesnych panów, pod butą i hałaśliwym patryjotyzmem średniej szlachty, jak i cierpienia milczącego,

choć odzieranego do koszuli niekiedy wieśniaka, umożliwiło pogodzenie żarliwej pobożności z niezależnym a niekorzystnym sądem o współczesnym duchowieństwie i patryjotycznych uczuć z uwielbieniem dla męstwa nieprzyjaciół — Kozaków, od których świeżo tak wiele ucierpiała Rzplta.

Jest to najtrafniejsze w naszej krytyce literackiej ujęcie Potockiego, jako poety, i określenie jego dzieła twórczego. Podobnie, chociaż innymi słowami, mówią prof. Piłat i Bełcikowski.

Pogląd ten uznać też należy za ustalony i obowiązujący. Nic ponadto wleć o »Wojnie chocimskiej« powiedzieć nie można.

Obok tego utworu stoją dwa jeszcze obszerniejsze »poematy opłowe« Potockiego, związane blisko z religijnymi i z panegrycznymi nastrojami epoki.

Jeden z nich to »Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa, Syna Bożego, nad światem, czartem, śmiercią i piekłem« i t. d. lub też, jak druga część tytułu powiada: »Krzyż albo żalosna historia krwawej męki i niewinnej śmierci Chrystusa Pana«.

»Nowy zaciąg« napisany został w r. 1679-tym, ukończony, jak na tytule wyrażono, dn. 1 sierpnia 1680-go r., a wydany w Warszawie w r. 1698-ym. Prof. Bełcikowski rozróżnia w tym pseudo-epicznym utworze dwie strony. Pierwsza liryczno-dydaktyczna zapełniona jest przybierającymi nieraz ton polemiczny rozprawami o dogmatach wiary, pobożnymi apostrofami do chrześcijańskiego czytelnika i nieprzyjacielskimi napadami na Judasza i Żydów, męczących Chrystusa. Wyobraźnia poety małą tu odgrywa rolę. Plastycznej wypukłości, jaką zwykle posiada epeja, nie widać w »Nowym zaciągu«. Wszystko tu blade, nieruchome i niedołężne. Jeżeli zaś czasami poeta stwarza jakiś obraz lub sytuację, to wy-

pada to jak najniešťliwiej i figury, wyprowadzane przez niego, stają, jak »niezgrabnie strugane jasełka, niekształtne i chwilejące się na wszystkich stronach«.

Po bliższem zaznajomieniu się z tym poematem, każdy przyzna — mówi Bełckowski — że »farby, używane przez Potockiego do jego obrazów, niepodobne są do tych, jakie Rafael kładł na swoje płótna religijne«. Najwznieślejszy przedmiot, jaki można znaleźć w historii chrześćcijaństwa, został tu w najlepszej wierze znieważony przez ciemnotę wieku, tak dalece, że dzisiaj spoglądamy na to z ubolewaniem.

Także i co do formy zewnętrznej, pod względem rymotwórczym, »Nowy zaciąg« stoi najniżej ze wszystkich prac Potockiego. Opuściła go widocznie wrodzona mu siła wierszowania, a jego »mowa włączana różni się w tej pracy może jedynie rymami od zwyczajnej, pospolitej i trywjalnej nieraz prozy«.

»Nowy zaciąg«, niestety, nie był jedynym plodem natchnienia religijnego poety. Wiele pieśni nabożnych, hymnów, całe nawet poematy ascetyczne obejmują niewydane dotychczas zbiory rękopisów Potockiego. Wszystko to świadczy, że nie był to rodzaj, właściwy talentowi autora »Wojny chocimskiej«.

Drugim utwor, na który należy zwrócić uwagę, chcąc poznać dobrze Potockiego i jego stosunek do epoki, to »Poczet herbów szlachty korony polskiej i t. d.«, wydany po raz pierwszy i ostatni w Krakowie, w r. 1696-tym, jeszcze za życia autora. Dzieło to jest herbarzem szlachty polskiej, napisanym w wierszach, a wzorem do niego był Potockiemu Orbis Polonus Szymona Okolskiego, który wiadomości heraldyczne ozdobił panegirycznymi pochwałami rodzin szlacheckich i rozmaitymi aluzjami w duchu teologiczno-scholastycznym. Potocki jednak, oprócz wywodu herbów, nie powtarzał treści Okolskiego

i tylko na jego podobieństwo urozmałcił przedmiot do pewnego stopnia poetycznymi dodatkami. Wydawca »Pocztu«, drukarz krakowski Schedel, dedykował tę książkę synom Jana III-go, autor zaś sam umieścił na jej czelu dedykację, donioślejsze mającą znaczenie dla określenia celu i charakteru tego utworu. Poświęcił on mianowicie swój herbarz rycerstwu polskiemu, w zaszczytnych zwracając się do niego słowach: »Dzieł wiekopomnych, niezwykłego serca, nieprzełomionej siły, niezrównanej odwagi miłośnikom Ojczyzny, żwawym Wiary św. obrońcom, pod znakiem Krzyża Chrystusowego zostającym w wojsku J. K. M. Pana Miłościwego żołnierzom, mnie wielce miłościwym Panom«...

Wskazawszy następnie na przykłady przodków, którzy nabyli kiedyś te zaszczytne znamiona, posiadane dzisiaj przez ich synów, co

»Walcząc i pogany biorą ich szablami rznęte
Na ciała charaktery, żeby w sukcesorach
Świeciły, na grobowych kładli je marmorach«,

tak odzywa się do »klejnotników«:

»To stopnie do honorów, do czci, do fortuny
Przez grady strzał tatarskich, przez gęste pioruny
Drzeć się dział otomańskiej, przez ich szabel ostrze
Cnota i wieczna sława plac sobie rozpostrze«.

Z tego już widać, zauważa prof. Bełckowski, że Potocki pojmował szlachectwo tylko jako »zakon rycerski«, jakim pierwiastkowo było ono istotnie, a za warunek jego dostąpienia, do piastowania go po przodkach, uważał jedynie rzemiosło rycerskie, a szczególnie obronę wiary św. przeciw pogaństwu. W jego oczach szla-

chectwo było rodzajem służby bożej, a herby widocznymi symbolami i wspomnieniem zasług położonych.

Autor rozpoczyna swój »Poczet« od herbów krajowych i panujących w Polsce królów elekcyjnych, a następnie przechodzi do herbów szlacheckich. Najprzód zawsze przywoździ początek herbów (często bałamutny), potem daje wiersz pochwalny o tym herbie, gdzie czyni różne aluzje do historii storczytnej i Piśma św., wreszcie kończy wierszem przygodnym, pochwalnym lub satyrycznym, ilustrującym dany herb.

Te krótkie panegiryki lub satyry, nadające herbarzowi Potockiego właściwy powab w oczach ówczesnych i dzisiejszych czytelników, były, jak przypomina prof. Bełcikowski, pierwotkowo okolicznościowymi wierszami i dopiero później zostały wcielone do pocztu. Potocki nie obwija tu niczego w bawełnę, pisząc o osobach znanych i żyjących, wprawdzie bez wymienienia ich po nazwisku, złośliwe częstokroć epigramaty albo rubaszne dykteryjki. Niejeden zapewne czuł się tem do żywego dotknięty, gdy inni znajdowali właśnie z tego powodu upodobanie w herbarzu, który był zwierciadłem charakterów i zbiorem anegdot o sąsiadach. Mimo swojej szczerości nie odważył się jednak Potocki na drukowanie wszystkich wierszy tego rodzaju, jakie napisał, i część ich najdrażliwsza, a jednocześnie dla charakterystyki ówczesnej szlachty polskiej najcenniejsza, spoczywa dotąd w rękopisie, znajdującym się w bibliotece petersburskiej, a pochodzącym ze zbiorów Załuskiego. Tytuł tego rękopisu: »Odjemek herbów szlacheckich«.

W »Poczte« poeta wypowiada także niejednokrotnie swoje uczucia polityczne.

Najważniejszym z nich jest niewątpliwie jego zdanie o elekcji, uroczyście bowiem zaklina szlachtę, aby utrzy-mała dziedzictwo tronu przy potomstwie Sobieskiego:

»Żeby, póki przez Polskę Wisła w morze płynie,
Inszego herbu Orzeł nie brał po Janinie«,

gdyż

»Jako Chrystus z kościołem i jako mąż z żoną,
Tak z królem Pospolita-rzecz ma być złączoną«.

Wszystko znowu, co mówi o Wazach i o domu rakuskim, nacechowane jest widoczną niechęcią i wstrętem do wszelkiej obczyzny. W wyobrażeniach swoich poeta jest konserwatystą i stoi silnie przy zwyczaju staroświeckim, hołdując *moribus antiquis*. Takim jest także w częstych przycinkach, wymierzonych na szlacheckich neofitów, szczególnie na tych, co za pieniądze podszywali się pod klejnot szlachecki. Oto jak mówi np. o herbie Ręka:

»Dziś nie z strzałą, nie z szablą, co pogaństwo nęka,
Z szydłem by albo z łokciem należała ręka
Druglemu, co w szlachecki katalog się wdziera:
Oknem leżą komu drzwi złoto nie otwiera«.

Zato w szlachcicu prawym uznaje brata i jest gorącym zwolennikiem bezwzględnej równości szlachty między sobą:

»Szlachtaśmy wszyscy w Polsce, bracia równi sobie,
Niechaj nie presumuje nikt w wyższej ozdobie,
Do Niemiec z tem Xiążętą, Graffowie i Grable!«

Herbarz Potockiego, w tym duchu napisany — dodaje prof. Bełcikowski — musiał być między szlachtą popularną książką, która tem nadewszystko trafiała w jej myśl, że nie traktowała przedmiotu, jako suchy materiał historyczny, jako zbiór wiadomości genealogicznych, ale tchnęła wien ciepła życia, ubarwiła uczuciem, a nawet namiętnością i wystawiła go z taką miłością, z jaką szlachta na swoje herby patrzyła. Nie tylko bowiem

były one dla niej chlubą, a nieraz pobudką próżności, ale ceniła je ona jako symbole pewnych cnót domowych, jako zadatki szczególnej łaski bożej, która ją od ogółu odróżniała. Dlatego to szlachta nazywała swoje herby »klejnotami«. Potocki podzielał w zupełności ten pogląd. I dla niego herb był jakąś rzeczą mistyczną, której podobieństwo albo pierwowzór spostrzegał nieraz w słowach Pisma św.; i on był czołem przed starożytnością rodu, dającą niejako rękojmię dzielności i cnoty; i on przenosił z dumą szlachectwo polskie nad wszystkie zagraniczne tytuły hrabiów i książąt, a nawet nad elektorów niemieckich:

»Nie ośm osób, ośmdziesiąt, lecz tysiący braci
Polska ma elektorów — wszyscy kandydaci...

Żądał jednak, aby za te szczególne łaski odwdzięczano się zasługami. Mówił więc niejako do szlachty: »Te klejnoty wasze krwią nabyte — jeśli pragniecie być ich godnymi, bądźcie, jak wasi ojcowie rycerzami, walczcie za wiarę Chrystusową i wytrwajcie w bożym zakonie, nie ustępując z drogi cnoty, bo w przeciwnym razie nic wam odwieczne herby nie pomogą i lepszym będzie szlachcicem, kto świeżo, przez własne zasługi, ten zaszczyt sobie pozyska:

»Przyznaję, że siła ma starożytność w rodzie,
Kędy cnota z szlachectwem chodzi na powodzie;
Lecz kto na same herby swolch przodków każe,
Nic ani ręką ani głową nie dokaże —
Nie od Noego, niech herb kładzie od Adama,
Lepszy nowy, komu go cnota nada sama.
Powiedziałbym, gdyby mi to nie chciało szkodzić:
Często zostać szlachcicem piękniej
[niż urodzić«.

Na tej podstawie »Poczet herbów« wliczyć można do rzędu tych utworów poety, w których objawił się duch rycerski, napelniający powietrze owej epoki i serce Potockiego. Jest to niby pobudka i alarm do walki, której zwycięzców w »Wojnie chocimskiej« opiewał i do której powrócił jeszcze w »Pełnej«, ujrawszy w Sobleskim urzeczywistnienie swoich nadziei.

»Pełna Najjaśniejszemu Janowi III-mu i Najjaśniejszej Marjej, Królestwu polskiemu... od najniższego poddanego i służy życzliwą prezentowana ręką« wydrukowana została w r. 1678-ym.

Jest to utwór, który wyraża hołd i uwielbienie poety dla pogromcy Turków, zmywającego hańbę, jaka na Polskę spadła przez utratę Kamieńca.

Wypowiedzenie prawdziwego uwielbienia, jakie Potocki czuł dla króla Jana, i ciepło serca, przechodzące częstokroć w pewną poufałość, stanowi najgłówniejszą zaletę »Pełnej«. Nie można jednak twierdzić, aby wolną była ona od powszechnych wad panegiryków. Tak np. autor przynosi królowi na wiązanie (»Pełna« przesłana została królowi z powodu jego i królowej imienin) Potok, swoje gniazdo ojczyste, i Śreniawę, herb swej rodziny, albo imion królestwa (Jan i Marja) używa do rozmaitych porównań z osobistościami ewangelji, przychodząc wreszcie aż do takiej konkluzji:

»Jan Chrzyciel, Jan apostoł, Jan król trzeci w rządzie
A żaden bez Maryjej na świecie nie będzie«.

Pomimo tego widocznego schlebienia królowi, w »Pełnej« znajdują się jednak ustępy prawdziwie wzniosłe i piękne.

Oto np. urywek z zakończenia poematu, gdzie autor, po wynurzeniu życzeń pomyślności ziemskiej, życzy parze królewskiej »korony w niebie«:

»Żywszy potem ile człek myślą zapamięta,
I w tem chętniej fortuny doznacie faworu,
Bo próżno, kto się rodzi, nikt nie ujdzie moru.
Bóg umierał, królowie, i swe zaległ groby!
Jedna was noc, bez żalu, bez łez, bez choroby
Na tron posadzi, kędy i świat i śmierć zrzędną
Hardą zdepczecie nogą; kędy wam nie zwiędną
Nie ze złota, nie z pereł, dopieroż nie z zioła,
Zdobiąc dostojne skronie i królewskie czoła,
Godziny, dni i lata, wieki nieprzeżyte,
Z wyboru gwłazd, cnót waszych korony uwite«.

Pomijamy tu z konieczności mniejszego znaczenia utwory Potockiego, jak »Merkurjusz Nowy« (»Merkurjusz Nowy wygranej Sobieskiego podtenczas hetmana«), poemat znany w dwu redakcjach — krótszej i obszerniejszej (krótszą wydał Wójcicki w r. 1843-im, obszerniejszą Erzepki z rękopisu zdefektowanego w r. 1889-ym), oraz »Perjody« czyli treny na śmierć syna Stefana, nadto cały szereg rękopisów, dotychczas drukiem nieogłoszonych.

Przechodzimy natomiast do największego w puściźnie po Potockim skarbu, do jego »Ogrodu fraszek«, którego wydanie (2 tomy, Lwów 1907. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej) zawdzięczamy prof. Brücknerowi.

Jest to świeża, a cenna zdobycz dla historii literatury, na podstawie bowiem »Ogrodu fraszek« możemy dopiero wyrobić sobie dokładne pojęcie o Wacławie Potockim i jego epoce.

Poeta staje tu przed nami w nowem, nieznanem dotychczas świetle.

Pełny tytuł »Ogrodu«, tak charakterystyczny dla baroku polskiego, brzmi:

Ogrod ale nieplewiony;
Brog, ale co krok to inszego zboża;
Kram rozlicznego gatunku:
na cóż chwalić?

W Ogrodzie chwastu, gdzie pokrzywa sparzać;
W Brogu plugastwa, gdzie matonog zawrócić głowę;
W Kramie szpilek, którymi zakłuć,
Zwierziałeł, w których się przejrzeć możesz między

towarem napoły.

Rzeczy, powieści, przygody, podobień-
stwa, przykłady,
które, jeśli nie były, być mogły w obojej płci,
w różnych stanach i wieku żywota ludzkiego.

Tudzież

ethica do cnoty, moralia do obyczajów, sacra do nauki,
seria do przestrogi włodące poważnych i uważnych.
Festiva, ludicra, satyrica, salsa, aluzye z imion,
przezwisk, urzędów i kompleksyj różnych,
krom zgorzenia cnotliwego człeka,
bo czystemu wszystkie rzeczy są czyste,
próżnujących zabawiające ludzi;

Są i żarty

z podufałyimi bez sarkazmów przyjacioly,
choćci

I w różej i w liljej i w wonnym krokosie,
Gdzie pszczele o miód, łacno o truczną osie,
Acz tamta i z pokrzywy i z kolącej szczotki,
Kędy ta żądło ostrzy, wysysa miód słodki«.

Z tytułu tego widać, czem jest w istocie »Ogród fraszek«.

Prof. Brückner zalicza go bez wahania do »skarbów dawnej literatury, a autora do najbardziej typowych przedstawicieli Polski rodzimej, bardziej narodowego od Kochanowskiego samego i Krasickiego«.

»Czem są Pamiętniki Paska w prozie — mówl — tem Ogród stanie się w poezji — tylko że je znacznie przewyższa, tak jak Potocki sam, idealna, typowa postać staropolska, przechodzi Paska przymiotami umysłu i serca, wiedzą i sumieniem, językiem i stylem. W Ogródzie, pomimo nieskończonych wymysłów, nic wymyślnego, tem więcej zato u Paska, pomimo faktów samych autentycznych. W jednym tylko oba dzieła się zgadzają: niewyczerpane to kopalnie staropolskiego życia, chociaż i tu Ogród bardziej wszechstronny, głęboki, krytyczny. Jeżeli z Paska nowsza literatura co raz korzystała, to otwiera się dla niej w obszernym utworze Potockiego nierównie bogatsze pole i powieściopisarzom naszym, co za przewodem Sienkiewicza i Krechowickiego znowu do wieku XVII-go się zwróćli, możemy jak najusilniej polecać te karty wymowne, barwne, plastyczne, proste a szczerze, prawdziwe a podufale«.

Jest w tem niewątpliwie trochę przesady, ale nie brak i dużej słuszności, trafny bowiem jest pogląd prof. Brücknera na to, że »nie tylko szersza publiczność, ale nawet literaci z zawodu i historycy literatury nie zdają sobie sprawy należytej z tego, na czem właściwie stoi nasza dawna literatura? na jakim to polu najtrwalsze zasługi i wawrzyny zdobyła? jakimi też utworami najbardziej dziś jeszcze zająć i wzruszyć potrafi?«

Otóż — zdaniem Brücknera — »naszej dawnej literatury najpiękniejsze i najbardziej swojskie, rodzime karty — to FRASZKI. Nie w dramat ani w epopeję, narodową czy religijną czy romansową, nie w lirykę erotyczną (w niej za innymi tylko zbieramy podkowy), nie w alegorję Dantejskie wcielił się duch dawnej Polski najpełniej, najistotniej, lecz we fraszki Kochanowskiego i Potockiego, Naborowskiego i Kochowskiego. Staropolski statek i powaga obok dobrodusznego żartu i

śmiechu nigdzie pełniejszego, trafniejszego nie znalazły wyrazu. W innych dziełach poeci polscy naśladowali Horacych i Lukanów, Buchananów i Barclay'ów, we fraszkach byli sobą, nawet gdy tłumaczyli Martialisa lub Owena. Ta część ich puścizny literackiej najbardziej nam bliska, poufała i miła; kto z dawnych poetów fraszek nie pisał, zawsze nam obcym pozostanie, nie wzruszy nas ani pociągnie. To nasz prawdziwy rodzaj sarmacki i żadna inna literatura europejska nie wskaże nam nic podobnego: piszą tam wiersze okolicznościowe, żarty przygodne i t. d., ale tylko u nas wyrosły te fraszki w najbujniejszy krzew, wyciągający z ziemi wszelkie jej soki polskie. Otóż w tej literaturze staropolskiej, tak bogatej już we fraszki, Ogród naczelne zajmuje miejsce«.

Naczelne istotnie, choćby dla samego swego bogactwa, jest tu bowiem ni mniej ni więcej tylko 1800 fraszek, przeważnie krótkich, nieraz zaś liczących do 300 i 400 wierszy, »roztaczających szerokie, bogate, dokładne obrazy«.

Pisał je Potocki przez cały niemal ciąg półwiekowej swojej pracy literackiej.

»Plondrował dawniejszych — mówi Brückner — swoich i obcych; tworzył z wrażeń życiowych, z anegdot i trafów współczesnych, z rozpamiętywania rzeczy nabożnych i świeckich, z uwag politycznych i historycznych; zsypywał powoli w coraz obszerniejsze zbory plony długiego żywota myśli nieustannie pracującej, doświadczeń nie kończących się nigdy, lektury obfitej, rozmowy towarzyskiej«.

Powstał z tego jedyny w swoim rodzaju zbiór rzeczy o rozmaitej treści i rozmaitej wartości.

»Nęcą nas tu najbardziej — przyznaje Brückner — materje domowe, obrazy starszlacheckiego życia, w do-

mu i gościnie, w polu i karczmie, w lesie i miasteczku, w pogodę i słotę, zimą i latem, między panami i chudopachołkami, z żydkami i chłopami, żołnierzami i żebrakami, kwestarzem i doktorem, fraucymerem i forysiem, opryszkami i drabami. Bierzemy udział w kulligu, jesteśmy na chrzcinach, imieninach, na ślubie i stypie, u skąpców i rozrzutnych, przy biesiadzie i bójce i kogo Pasek bawi, kto się kocha w rozpamiętywaniu życia dawnego, bujnego, zamaszystego, kart tych nie rzuci.

I gdyby jakimś przypadkiem całe to życie starszłacheckie, z przesądami i cnotami, z patryjarchałnością i rozpustą, z anarchją i rządem (domowym), z poddaństwem i wszechwładzą szlachecką zupełnie zaginęło — to odtworzylibyśmy je z »Ogrodu« z największą wlernością. Niczego tu nie zabraknie: od kolebki do grobu towarzyszymy szlachcie przez wszelkie przejścia, w szkole i poza nią, w obozie i u dworu, w sądzie i urzędzie, przy kominku własnym i na łasce obcej, w post i święta, w kościele i miasteczku, w zdrowiu i chorobie. Jest to księga obyczajowa, skarbnica czy tam lamus starszłachecki, gdzie zrzucano wszystko, co niegdyś bawiło, trapiło, żywiło, zabijało.

Ze stanowiska dzisiejszego czytelnika wiele tu rzeczy nikłych, błahych. Humor rubaszny, często trywjalny. Poezji mało, prawie wcale. A jednak prof. Brückner ma słusność: oderwać się od tego trudno.

Jakaż jest tego przyczyna?

Oto, zdaje się, będzemy najbliżsi prawdy, doszukując się jej w tem, co pomimo przedziału wieków jest w nas i żyje pod warstwami kultury nowoczesnej. Kultura ta stoi w Polsce dotychczas na zrębie szlacheckim. Innego fundamentu nie miała i nieprędko mieć go może. Psyche szlachecka jest w nas do dzisiaj i nie tylko w potomkach dawnej szlachty polskiej, ale i w ludzle wię-

skim, który od dworu szlacheckiego przejmował i uczył się wszystkiego.

Świetnym, niezrównanym wyobrazicielem tej właśnie duszy szlacheckiej w XVII-tym wieku był Wacław Potocki, ziemianin z krwi i kości, rasowy przedstawiciel tej warstwy, która budowała i rujnowała Polskę.

Obcując z nim, wysnuwamy tysiączne nici, które nas włązą dzisiaj jeszcze z przeszłością. Te nici snują się przez wszystkie jego dzieła, ale najwięcej ich w »Ogrodzie fraszek«, bo stoi on najbliżej zwykłego, codziennego życia naszych przodków, bo naprawdę, jak to określa poeta w tytule: jest tam dużo »zwierciadeł, w których się przejrzeć możesz«.

Przegląda się w nich przedewszystkiem sam Potocki. Widzimy tam dokładnie jego oblicze. Widzimy słąg głowę tego żelaznego starca, którego nieszczęścia życia nie obaliły, który po wszystkich ciosach, jakich doznał, umiał zdobyć się na pogodę ducha, na niefrasobliwy uśmiech, na słoneczny niemal żart, co, razem wzięte, stanowi niepospolitą siłę moralną.

Dzięki tej sile autor »Ogrodu« mógł pracować, jak mało który z współczesnych mu i potomnych pisarzy.

Puścizna jego jest ogromna, do wyliczonych bowiem powyżej utworów przybywają jeszcze »Moralia, albo rzeczy do obyczajów, nauki i przestróg w każdym stanie żywota ludzkiego«. Jest to zbiór przypowieści wierszem, na wzór »Adagiów« Erazma z Rotterdamu, obejmujący z górą 40 tysięcy 13-zgłosk. wierszy! Wydawnictwo »Moralistów« z rękopisu, znajdującego się w bibliotece petersburskiej, podjęli prof. T. Grabowski i J. Łoś.

Do charakterystyki Potockiego »Moralia« nie do-
rzucają już nowych szczegółów. Świadczą jednak o głębszym podkładzie duchowym i myślowym autora i o szerokich jego zainteresowaniach umysłowych, raz jeszcze

obalając legendę o powszechnej ciemności i uwstecznienu wieku XVII-go.

Nie mógł się ten wiek równać ze swoim poprzednikiem, to prawda, ale nie był nocą, którejby żadne nie rozjarzyło światło.

Świateł tych jaśniało kilka, a najprzedniejszym wśród nich był Wacław Potocki.



68369

09 68361

2311/6

NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBO-
ROWYCH I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

wychodzi w zeszytach dzieło p. t.

PISARZE POLSCY

czyli

Historja Literatury Polskiej

w charakterystykach wybitnych pisarzy i ich dzieł
pióra znakomitego krytyka i świetnego pisarza

Zdzisława Dębickiego.

Wydawnictwo to obejmuje całokształt dziejów piśmien-
nictwa polskiego od Mikołaja Reja do chwili obecnej.

Dla zaznajomienia czytelnika z twórczością poszcze-
gólnych pisarzy równocześnie wychodzą krótkie wy-
bory ich najcenniejszych pism, które po ukończeniu wy-
dawnictwa stanowić będą obszernie wypisy, niezbędne
dla każdego, pragnącego poznać dzieje i charakter
literatury ojczyznej.

Cena zeszytu „PISARZOW POLSKICH“
w sprzedaży detalicznej 1 m. 60 fen.

Cena I-go tomu: »Od Reja do Skargi« (Str. 436) mk. 16,—

ŻĄDĄĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH!